

## Soteriologiczny paradoks

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

- Tylko nie mów mi Ojczy, że wszystkiego się dowiem na ziemi!

**J**eśli chcesz, abym wziął w tym udział, musisz mi powiedzieć wszystko tu i teraz! I to z najdrobniejszymi szczegółami!

Syn boży stał nad Ojcem, twarz jego płonęła rumieńcem gniewu, a nozdrza rozszerzały się pod wpływem silnej emocji. Od chwili kiedy dowiedział się od Boga, iż powierzył mu misję zbawienia ludzkości, nie mógł — mimo starań — porozmawiać z nim na ten temat. Ze zdziwieniem zauważył, iż Stwórcę wyraźnie unika tego tematu jak diabeł święconej wody, używając przy tym różnych wykrętów, jak chociażby ten, iż wszystkiego dowie się na ziemi. Takie traktowanie ze strony Ojca, doprowadzało go do irytacji. Postanowił więc, iż za wszelką cenę i tak zmusi go do tej rozmowy i teraz właśnie nadarzyła się wyborna okazja ku temu.

Bóg napotkawszy tak zdecydowaną postawę u Syna, skapitulował wreszcie i zgodził się udzielić stosownych wyjaśnień.

Gestem nakazał, aby usiadł on również, a potem przewiercając go spojrzeniem na wylot, spytał wolno:

- Co chcesz wiedzieć? Słucham więc...

Syn boży, czy to pod wpływem tego spojrzenia docierającego do najgłębszych zakamarków jego duszy, czy może nie dowierając, iż już teraz otrzyma wyjaśnienia o które tak długo zabiegał, nie odzywał się patrząc na Ojca swym niewinnym rozbajającym spojrzeniem.

- No, słucham cię... Miałeś podobno wiele pytań do mnie? — Powtórzył Bóg. Syn boży „wziął się w garść”, odchrząknął i powiedział:

- Tak Ojczy, ... dużo szczegółów w tej sprawie jest dla mnie niejasnych!

Pierwsza to ta, dlaczego nic nie chcesz powiedzieć na ten temat? Myślałem dotąd, iż ty i ja to jedno? — Bóg roześmiał się ciepło i potargał mu włosy ojcowskim gestem.

- A pewno, że jedno! Żebyś wiedział! — ale zaraz spoważniał i patrząc synowi w oczy, rzekł: — Chciałem, aby to wynikało niejako samo z siebie, z rozwoju sytuacji, abyś nie był zbyt wcześnie obciążony tym brzemieniem wiedzy o przyszłych wydarzeniach... — zamyślił się na chwilę z nieobecny spojrzeniem. Gdy Syn boży dotknął jego ręki, drgnął i kontynuował: — Chciałem ci zaoszczędzić przykrości z tym związanych. A ty chcesz to wszystko popsuć, pragnąc z góry wiedzieć wszystko! Po co?

Dotknął dłonią jego policzka.

- Nie zawsze jest dobrze znać przyszłość, wierz mi!

Syn boży słuchał ze wzrokiem utkwionym w jego twarzy. Powtórzył prosząco:

- Ale ja muszę wiedzieć, Ojczy!

Bóg pokiwał w zadumie głową. — No dobrze! Powiem ci więc. Lecz aby ci nie psuć dzieciństwa na ziemi, przypomnisz to sobie dopiero będąc dorosłym mężczyzną. Od czego więc zaczniemy? — spytał, patrząc z uwagą na Syna.

- Może od tego, iż wytłumaczysz mi samą ideę tego zbawienia ludzi. Na czym ma polegać to odkupienie i jaka ma być moja rola w tym przedsięwzięciu? — jednym tchem wymienił te problemy, jakby już wcześniej przygotował sobie pytania.

- Hmm... — Bóg zastanawiał się, nie wiedząc od czego zacząć. W zamyśleniu nawijał na palec swój długi, siwy wąs. — Jakby ci to powiedzieć? Wygląda to z grubsza, tak: Postępowanie ludzi mnie nie zadowala. Ciągłe grzeszą, czynią wiele zła; Są obłudni, zakłamani, żądni władzy i przywilejów, nietolerancyjni i małostkowi, pazerni i chciwi na wszelkie bogactwa, a nade wszystko rozpiera ich przemożna pycha. Są okrutni dla siebie i bezwzględni. Te ich ciągłe wojny pomiędzy sobą i ta bezustanna nienawiść do siebie i nietolerancja — już mi zbrzydły! Taki jest właśnie człowiek jako całość, nie mówię o jednostkach, które często wyróżniają się dobrocią i prawością oraz szlachetnością, ale akurat ci — nie będąc u władzy — nie mają wielkiego wpływu na losy świata — przerwał na chwilę, a Syn boży słuchał uważnie nie chcąc uronić ani słowa. — Chcę więc coś zrobić dla człowieka, aby stał się lepszy, skoro jego samego na to nie stać — Bóg zawiesił głos.

- Nie rozumiem Ojcze dlaczego to ty wychodzisz z tą inicjatywą? — spytał Syn boży.
- Ponieważ człowiek sam nie jest w stanie zbawić się — wyjaśnił cierpliwie Stwórca.
- A czy to jest konieczne?

Bóg uniósł brwi.

- To zbawienie. Czy ono jest konieczne Ojcze?

Bóg przez chwilę zastanawiał się patrząc gdzieś w dal ponad głową Syna, a potem wolno odpowiedział:

- W zasadzie nie,... ale podoba mi się ta koncepcja, więc niech tak pozostanie.

Syn boży rozłożył ręce w geście mogącym oznaczać:

- Dobrze, skoro tak chcesz? Twoja wola, tu się liczy, nie moja — a na głos powiedział:
- Skoro już o tym mowa, co to w ogóle jest to *zbawienie*?
- Zbawienie jest to przebaczenie człowiekowi jego win i darowanie mu wiecznego życia,...

po śmierci rzecz jasna.

- No więc tym bardziej nie rozumiem, dlaczego to wychodzi od ciebie, Ojcze?

- Jak to? — Bóg wydawał się być nieco zdziwiony.

- Jaka jest sytuacja człowieka? Sam powiedziałaś, iż jesteś z ludzi niezadowolony, prawda? A tu chcesz ofiarować im taki dar - nieśmiertelność — za co? Przecież tak na zdrowy rozum, to ludzie jako najbardziej tym zainteresowani, powinni błagać cię o łaskę, swym cnotliwym i bogobożnym życiem powinni przekonywać cię, iż na to zasługują, swoimi myślami i uczynkami powinni zabiegać u ciebie o przychylne wejrzenie, abyś zechciał dostrzec, iż są warci tego, aby obdarzyć ich tym bezcennym darem, prawda? Tak winno być i wtedy ty w swojej wspaniałomyślności czynisz im tę łaskę, dając możliwość zbawienia. To byłoby całkiem logiczne. A jak jest? Ludziom to wisi, grzeszą ile popadnie, lekceważą ciebie i twoje przykazania na każdym kroku prawie — a ty miast zesłać na nich drugi potop /na dźwięk tego słowa Bóg drgnął i jego twarz spowił gorący rumieniec/, chcesz dać im taki wielki dar jakim jest nieśmiertelność, czy to mądre Ojcze?!

Bóg odwrócił głowę i patrzył gdzieś w dal. Minę miał chmurną.

Po chwili cicho powiedział:

- Drugiego potopu nie będzie. Jeszcze po tamtym mam wyrzuty sumienia. Biorąc pod uwagę moje małostkowe i niegodne wszechmocnego Stwórcy zachowanie w ogrodzie Eden, oraz ten potop właśnie — postanowiłem zrekompensować ludziom dotychczasowe cierpienia, których przyczyną jest ich grzeszna natura, z którą nakazałem im rozmnażać się...

- Ach już rozumiem! — zawołał Syn boży — więc to zbawienie ludzi będzie równoznaczne ze zmianą tej ich grzesznej natury na tę doskonałą sprzed upadku?!

- No, nie przesadzajmy w tej dobroci! Myślę, że wystarczy to co już mówiłem: przebaczenie ludziom ich win i grzechów i darowanie im wiecznego życia,... oczywiście po śmierci i w bliżej nieokreślonej przyszłości - dokończył ciszej Stwórca.

- Innymi słowy: *obietanie* im tego? — podsumował Syn boży, patrząc uważnie w jego oblicze. Bóg odwrócił wzrok i nie patrząc na niego dodał wyjaśniająco: — Będzie parę warunków, aby to obiecane zbawienie ziściło się w rzeczywistości,... lecz to są sprawy techniczne, na które przyjdzie odpowiednia pora. Teraz przedstawiam ci ideę tego pomysłu, skoro tak na to nalegałeś.

Syn boży przyglądał się Ojcu sceptycznym wzrokiem, jakby nie był do końca przekonany jego argumentacją. Nie chciał się jednak z nim kłócić, zbyt mocno go kochał aby wytykać mu wady tego pomysłu, nie upewniwszy się przedtem dokładnie na czym on polega. Powiedział więc pojednawczo:

- No dobrze, wiem już co to jest to zbawienie,... a odkupienie? Cóż to jest i dlaczego mówisz: ofiara odkupienia? O jaką ofiarę chodzi, Ojcze? — objął rękoma złożone nogi i siedząc na wprost Boga kiwał się lekko w przód i w tył, ze spojrzeniem utkwionym w jego obliczu.

- Tu właśnie dochodzimy do twojej roli w tej sprawie - Stwórca uważnie przyjrzał się Synowi. Położył mu dłonie na ramionach i patrząc prosto w jego niewinne, niebieskie oczy, rzekł: - Ty będziesz złożony w tej ofierze, dzięki której zostaną odkupione grzechy ludzkości.

Syn boży poderwał się do góry.

- Ja?! Dlaczego ja? Po co właśnie ja? Przecież to nonsens! — aż zachłysnął się z wrażenia.

Bóg spokojnie spytał:

- Dlaczego tak sądzisz?

- No jak to dlaczego? Przecież to idiotycznie wygląda! Ludzie potrzebują twojej łaski, aby dostąpić zbawienia — jest to przede wszystkim dla nich ważne — więc to oni winni ci złożyć jakąś cenną ofiarę, abyś przychylił się do ich błagań i zgodził się wyświadczyć im tę łaskę! To oni winni złożyć tobie coś w ofierze, a nie ty im! Przecież to paranoja! Albo ja już nic nie rozumiem w tej całej sprawie? Ojcze, przecież tak zawsze było! — wykrzyknął z determinacją Syn boży, wpatrując się z napięciem w twarz Ojca. A ten uśmiechnął się dziwnie i spytał:

- A co oni by mi mogli ofiarować takiego cennego, aby mogło mnie to zadowolić?

- No nie wiem? Może to co ci dawali kiedyś; złoto, srebro, drogie kamienie, perły, bisior, mirrę, cenne tkaniny, wonności, skórę delfina.

- Daj spokój! — Bóg przerwał mu gniewnym machnięciem ręki. — To było dawno! Wtedy było co innego i teraz jest co innego!

- To może ofiary całopalne ze zwierząt, które kiedyś tak nagminnie ci składali... — zaczyna Syn boży, ale szybko milknie pod ciężkim spojrzeniem Ojca. Bóg pociera dłonią czoło jakby chciał odpędzić wspomnienia tamtych czasów.

- Idea ofiary polega na wymianie: coś za coś! Im cenniejsza ofiara tym wyższej wagi odpłata za nią. I odwrotnie: im wyższej spodziewasz się korzyści, tym większą dajesz ofiarę. A więc z jednej strony masz rację! Ale spójrz na to z innej strony: Ja składając ludziom ofiarę z ciebie, otrzymuję w zamian od nich to co jest dla mnie najbardziej cenne; ich bezgrzeszne życie, ich dobre uczynki, ich miłość do bliźniego, ich dobroć dla innych i tolerancję, a także ich poprawę — czy to nie jest warte tak wysokiej ofiary, no powiedz? — spytał.

Ten zastanawiał się przez chwilę, a potem z miną jakby przyłapał Ojca na jakimś kłamstwie czy niekonsekwencji, rzekł:

- Ale przecież ty Ojcze potrafisz wszystko co tylko zechcesz! Wszystko jest dla ciebie możliwe — nie rozumiem więc, po co sięgasz do takich metod, skoro możesz osiągnąć ten sam efekt — albo o niebo doskonalszy — stosując prostsze rozwiązanie. Sam mi kiedyś mówiłeś, iż prosta droga jest naturalną drogą rozumu, pamiętasz? — Swe jasne spojrzenie Syn boży utkwił w obliczu Ojca, jakby czekał na potwierdzenie swoich słów, ale Bóg nie wiedząc czemu zirytował się. Odburknął: — Gadanie! Wszystko możesz! Na wszystko cię stać! Wszystko potrafisz! Bzdura i tyle! — ale po chwili uspokoił się i biorąc rękę Syna w swoje dłonie, dokończył: — Kiedyś ci to wytłumaczę,... ale nie dziś!

Syn boży pokręcił głową z namysłem.

- A więc wracając do tematu,... pytałeś Ojcze, czy to nie jest warte tak wysokiej ofiary. Uważam, iż to można by rozwiązać zupełnie inaczej, bez jakiegokolwiek ofiary! Nie wiem z jakiej to zamierzchłej przeszłości wzięłeś ten sposób rozwiązania tych problemów, ale mnie wydaje się on anachronizmem! Lecz nie będę się upierał. Może się mylę. A jak będzie ta ofiara wyglądała, to znaczy sposób jej złożenia? — dodał po chwili. — Mam nadzieję, że nie każesz mnie spalić na stosie suchych drzew, jak to dawniej bywało w zwyczaju? — spytał i roześmiał się głośno, zadowolony ze swego żartu.

Bóg spojrział nań dzianym wzrokiem i cicho odrzekł:

- Nie! Nie zostaniesz spalony. Zostaniesz ukrzyżowany.

Syn boży, który mimo głośnego śmiechu usłyszał ciche słowa Ojca, aż zakrztusił się z wrażenia. Z szeroko otwartymi oczyma wyjąkał:

- To żart, prawda Ojcze? Chciałeś mnie nastraszyć, tak? No to ci się udało, a niech cię! Przez moment naprawdę się bałem! Zaiste muszę przyznać, iż masz dziwne poczucie humoru!

Patrzył na Ojca z taką miną, jakby oczekiwał, iż ten również się roześmieje i klepiąc go po plecach, przyzna się do żartu.

Ale Bóg był nad wyraz poważny i śmiech powoli zamarł na ustach jego Syna. Przełknął z trudem ślinę, a w jego oczach pojawiło się przerażenie i panika.

- Ojcze, chyba nie mówiłeś tego poważnie?! — łapie Boga za rękaw i potrząsa nim silnie. Ten wyswobadza się delikatnie z uścisku i mówi:

- Jak najbardziej poważnie, mój Synu.

Syn boży gwałtownie wstaje i gestykulując, mówi podniesionym głosem:

- Ale dlaczego tak?! Przecież masz nieograniczone możliwości! Skąd więc ten obłądny pomysł z ofiarowaniem mnie ludziom?! Przecież możesz ułożyć napis z gwiazd na niebie, aby się ludzie opamiętali, możesz uczynić, iż wszyscy ludzie na ziemi jednocześnie otrzymają twoje przesłanie, możesz uczynić mnóstwo innych cudownych znaków, aby zakomunikować im swą wolę, tak aby uwierzyli, że to Bóg do nich przemawia! Możesz ponoć wszystko! Dlaczego z

tysiąca możliwych rodzajów zbawienia ludzi — ty wybrałeś ten najgłupszy, najbardziej bezsensowny i najbardziej okrutny? Dlaczego Ojczy?, czyżbyś mnie nienawidził?!

Stwórca siedział nie odzywając się, a jego spojrzenie było nieobecne. Jedynie na dźwięk ostatnich słów drgnął jak rumak spięty ostrogą i chciał coś powiedzieć, ale Syn boży chodząc wokół niego mówił dalej, coraz donośniej tonem:

- Już kiedy mówiłeś o zbawieniu, wydał mi się ten pomysł nieco dziwny, biorąc pod uwagę twoje nieograniczone możliwości. Ale przekonałeś mnie, iż nie mam racji! Kiedy powiedziałeś o odkupieniu, pomyślałem, iż jest to dość pokrętne tłumaczenie, ale niech tam — nie będę się czepiał! Chyba wiesz co robisz!? Ale kiedy mi mówisz o sposobie złożenia tej ofiary - przestaje mi się to podobać całkowicie! Mało tego — wydaje mi się to całkowitym bezsensom: Ty, składasz ofiarę ze mnie swemu stworzeniu?! I ta ofiara ze mnie, złożona samemu sobie — no, bo chyba nie ludziom — ma zadowolić cię do tego stopnia, że przebaczysz im wszystkie winy i grzechy? Chciałbym wiedzieć, który to ojciec będzie usatysfakcjonowany ze śmierci swego syna?! Nie mówiąc już o aspektach logicznych tego pomysłu; Bóg Ojciec składa ofiarę ze swego Syna — czyli z siebie, bo przecież jesteśmy jednością - przed samym sobą, by przebłagać nią siebie /jako Stwórcę/, za swe nieudane dzieło człowieka! Gdzie tu sens i logika?! Wytłumacz mi bo nie rozumiem, jaka jest zależność pomiędzy tą ofiarą, a postępowaniem ludzi? Czy jesteś pewien, iż po tym akcie ludzie naprawdę staną się lepsi? W jaki sposób to na nich ma wpłynąć, aby chcieli zmienić swoje życie? Doprawdy nie rozumiem,... Może ja nie jestem ekspertem od zbawienia ludzi, ale wierz mi Ojczy — zrobiłbym to w zupełnie inny sposób — chociaż może nie tak efektywny! — dodaje z przekąsem.

Włosy ma w nieładzie, na czole i policzkach perlą mu się krople potu, a oczy płoną gorączką. Mówi z wyrzutem:

- Czy możesz mi Ojczy wytłumaczyć dlaczego chcesz, aby w taki sposób to się odbyło? Co według ciebie przemawia za tym, iż wybrałeś właśnie taką koncepcję spośród mnóstwa innych?

Kłęką u stóp Boga i kładzie mu ręce na jego dłoniach, szukając swym spojrzeniem jego wzroku. Ale Stwórca unika jego oczu. Patrzy w dal ponad jego głowę. Kładzie rękę na włosach Syna i zaczyna bezwiednie go głaskać, a potem mówi nie patrząc mu w oczy:

- Nie mogę udzielić ci odpowiedzi na te pytania, mój synu,... Może kiedyś sam zrozumiesz moje pobudki. Teraz musisz mi zaufać i uwierzyć, iż jest to konieczne.

Syn boży pochylił nisko głowę, mówiąc cicho:

- No cóż, skoro tak postanowiłeś? Twoja wola się liczy, nie moja. — Podnosi się i chce odejść, jednak po chwili wahania odwraca się i mówi drżącym głosem: - Czy jesteś Ojczy całkowicie pewien, iż po tej mojej ofierze, po tym odkupieniu — jak to nazywasz — ludzie staną się lepsi i mądrzejsi? czy przynajmniej ci, którzy w to uwierzą — jak mówisz — będą dobrzy dla innych, wrażliwi na czyjeś cierpienie i krzywdę, miłośnicy dla bliźnich? czy przestaną oszukiwać i kłamać? czy przestaną bogacić się czyjś kosztem, dążyć do władzy za wszelką cenę? zaprzestaną bezsensownej gonitwy za bogactwem materialnym? czy przestaną zabijać się, grabić i mordować, skrycie i jawnie? czy przestaną masowo wybijać się w różnych wojnach — najczęściej powołując się na ciebie? — przez chwilę czekał na odpowiedź, ale ponieważ Bóg milczał, pytał dalej: - A co będzie jeśli pomyliłeś się co do skuteczności tej ofiary i ludziom ona nic nie da, prócz wykorzystania jej do zbudowania jeszcze jednego systemu władzy? Do stworzenia nowej uprzywilejowanej kasty kapłanów, którzy w moim imieniu będą rządzić się według własnych praw? Jeśli będzie ona tylko uprawomocnieniem ich władzy depczącej wolność jednostki — to co wtedy mi powiesz? Powiesz, że chciałeś dobrze tylko ci nie wyszło?! — To pytanie wykrzyknął prosto w twarz Ojczy, ale Bóg siedział z kamienną miną, jedynie głęboki rumieniec oblał mu twarz, aż po nasadę siwych włosów. Tymczasem Syn boży mówił dalej: - Zanim wyruszę na ziemię Ojczy, chciałbym abyś wiedział o jednym: zgadzam się na odegranie tej żalosnej roli, choć nadal uważam to za anachronizm, za działanie pozbawione sensu — biorąc pod uwagę twoje możliwości. I chociaż wcale nie przekonałeś mnie o słuszności swojego postępowania, to jednak twój ojcowski autorytet każe mi w to uwierzyć! Ale jeśli okaże się, iż nie miałeś racji i moje przypuszczenia i obawy potwierdzą się — nigdy ci tego nie wybaczę! Pamiętaj o tym! — odwrócił się na pięcie i już chciał odejść, lecz zatrzymały go słowa:

— Poczekaj! Nie możesz tak odejść! — Stwórca wstał i podszedł do Syna. Obrócił go ku sobie i uśmiechał się z taką miną, jakby chciał powiedzieć: „No, no!... ale z ciebie uparciuch! jak nie prośbą to groźbą, ale wymusi na ojcu, to czego chce!”, a na głos powiedział: - Widzę, że muszę powiedzieć ci prawdę,... — przyglądał mu się zagadkowym wzrokiem, a Syn boży był

tak zdumiony zmianą nastroju, iż nie mógł wykrztusić z siebie ani słowa. Oparł głowę na piersi Ojca i poddawał się tej wewnętrznej uldze jaka na niego spłynęła. Cieszyło go, iż nie rozstaną się skłóceni. Bóg tymczasem mówił: - Tak Synu,... Masz intuicję co się zowie! Masz rację — ta twoja przyszła ofiara na krzyżu nie spowoduje, iż człowiek stanie się lepszy; będą nadal wojny, grabieże, mordy, walka o władzę nad światem, bezsensowna pogoń za bogactwem, kradzieże i gwałty, a także obłuda, kłamstwo i fałsz! Człowiek nie zmieni się ani na jotę! a nawet stanie się jeszcze gorszy!

Przyglądał mu się dziwnym wzrokiem, a Syn boży nie śmiać mu przerywać, słuchał z zapartym tchem.

- Miałeś rację i co do tego, iż rzeczywiście twoja ofiara stanie się podstawą, na której powstanie organizacja o potężnym systemie scentralizowanej władzy. Władzy, która będzie miała ambicje do rządzenia całym światem. Władzy, która w twoim imieniu podbijać będzie inne narody, nawracając je ogniem i mieczem, nazywając to niewinnie „ewangelizacją”! Organizacja, która powstanie, rozpali tysiące stosów, paląc na nich ludzi, torturując ich, odbierając im majątki, a także czynić będzie najpodlejsze rzeczy jakie człowiek potrafi uczynić drugiemu człowiekowi. To wszystko będzie mój Synu,.. i będzie to czynione w twoim imieniu. — Bóg przyglądał mu się uważnie, jakby był ciekaw jego reakcji. Syn boży nie dowierzał własnym uszom: czy on dobrze słyszy? wyjąkał przerażony:

- To po co to wszystko Ojczy? skoro nic to ludziom nie da? Nie rozumiem już teraz nic, a nic! — kręcił głową zdumiony.

- Bo też nie dla ludzi ja to robię, Synu!

- Nie dla ludzi? Jak to? Przecież mówiłeś,... a dla kogo? - wyjąkał zaskoczony w najwyższym stopniu.

- Dla ciebie kochany! Wyłącznie dla ciebie! — Bóg ujął go pod brodę i unosząc ku górze jego głowę, zajął mu głęboko w oczy.

Syn boży wytrzymał to spojrzenie i spytał drżącym głosem:

- Dla mnie? Jak mam to rozumieć?

- Ten anachronizm — jak go nazwałeś — wymyśliłem po to, abyś mógł stać się Bogiem! — patrzył zadowolony, jak jego oczy robią się okrągłe ze zdziwienia. - Tak! tak! nie przesłyszałeś się! Zaledwie w trzy wieki po tej twojej ofierze, zostaniesz Bogiem i to nie jakimś tam Synem bożym, podobnym Bogu, - ale pełnoprawnym Bogiem, równym wielkością mnie! Czy potrafisz to sobie wyobrazić, mój Synu? Czyż nie jest największą radością ojców, widzieć synów takich jak oni sami? — zakończył sentencjonalnie.

Syn boży słuchał tego z dziwną miną i przygaszonym wzrokiem. Milczał nie patrząc na Ojca. A Stwórca mówił w zapale dalej, nie zauważając tej zmiany w jego wyglądzie:

- Ja musiałem bardzo długo i ciężko walczyć o władzę, o swoją wielkość! pokonałem Baala i wielu innych, którzy też nie chcieli zrezygnować z władzy nad ludźmi! Nie raz i nie dwa musiałem używać podstępów, aby osiągnąć zamierzony cel,... jak na przykład wtedy, kiedy siostrę Baala — boginię Anat — musiałem wziąć za żonę. Na szczęście reforma religijna Jozajasza uwolniła mnie od tego mezaliansu. Było jeszcze wiele takich przykrych momentów w przeszłości, dlatego chciałem oszczędzić ci tego trudu. Pomyślałem, iż znajdę sposób abyś łatwo i bez walki stał się Bogiem równym mnie. Dlatego jednym z głównych warunków zbawienia będzie *wiara* w ciebie jako Boga człowieka...

- A jak ludzie nie będą we mnie wierzyć — co jest bardzo prawdopodobne, biorąc pod uwagę absurdalność tego pomysłu — to co wtedy, Ojczy? — wtrącił Syn boży, a Stwórca machnął lekceważąco ręką.

- Będą! Będą! O to się nie martw! Uczynię ich umysły łatwowiernymi! — a widząc zdumione spojrzenie swego Syna, dodał szybko: - Chciałem powiedzieć: ludzie otrzymają ode mnie *łaskę* wiary, będzie ona im pomocna w uzyskaniu głębokiego przekonania będącego podstawą religijnych zachowań. — Potem ujął go za ramiona i lekko potrząsnął. - Zobacysz Synu, będziesz miał władzę nad połową świata! Tysiące domów bożych twojego imienia, będą zapełniały miliony wiernych, a ich zbiorowe modły będą się wznosić ku niebu w każde święta. Twoja podobizna — człowieka rozciągniętego na krzyżu — będzie zdobiła każde mieszkanie, a ludzie będą oddawać jej cześć. Będziesz królem królów, a pod twoje panowanie będą oddawali ludzie całe państwa. Twoje imię będzie na ustach wszystkich,...

- A co z tymi, którzy w moim imieniu — jak mówiłeś — zostaną spaleni na stosach? Co z tymi, którzy będą torturowani w moim imieniu? Co z tymi wreszcie, którym wiara we mnie

zostanie narzucona siłą, przemocą lub podstępem,... co z tymi Ojczy? — spytał Syn boży drżącym głosem. Bóg machnął niecierpliwie ręką.

- To jest nieodzowna cena każdej władzy! Ale chyba jest ona warta tego, aby tę cenę zapłacić, czyż nie?! — wykrzyknął prawie, wpatrując się napięciem w twarz Syna.

- Ale ja tej władzy wcale nie chcę! Nie pragnę jej wcale! Czy ty tego nie rozumiesz, Ojczy?

- Co ty mówisz? Synu! — Bóg gwałtownie ujął syna za ramiona i potrząsając nim energicznie, podniósł mu twarz ku górze. Teraz dopiero dostrzegł zmianę w jego wyglądzie; Bładość cery i przygaszony wzrok same mówiły za siebie.

- No tak... — westchnął ciężko i przygarbił się.

Syn boży tymczasem wstał i stał przez chwilę obok Ojca w milczeniu, jakby zastanawiając się nad czymś. A potem patrząc podejrzliwie w ojcowskie oblicze, spytał:

- Powiedz mi Ojczy,... dawno ci ten „zbawienny” pomysł przyszedł do głowy? *Przed* czy *po* upadku człowieka w raju? Chciałbym to wiedzieć. — Lecz Bóg milczy uparcie, jedynie ciemny rumieniec pokrywa jego oblicze, aż po nasadę włosów. Syn boży kiwa głową domyślnie, a potem mówi: - Wiesz Ojczy, żal mi Ciebie. Wcale nie jesteś lepszy od człowieka. Wiesz, iż nie pragnę ani nie pożądam tej władzy o której mówiłeś, ani żadnej innej! Dlatego możesz się wypchać tym pomysłem zrobienia mnie Bogiem, razem z tą władzą, którą on ma mieć! Myślę, że ludziom także to „zbawianie” niezbyt przypadnie do gustu, biorąc pod uwagę cenę jaką będą musieli za to zapłacić! — Oczy płonęły mu jakimś dziwnym blaskiem, a głos przybierał na sile:

- Ale jeśli mimo to, zmusisz mnie do uczestnictwa w tym pożałowania godnym projekcie „zbawienia” człowieka — obiecuję ci, iż swoimi naukami na ziemi postaram się przekreślić twój zamysł — przynajmniej na tyle, aby żaden system władzy, żadna organizacja nie mogła powstać w oparciu o moje cierpienie i ból! Obiecuję ci to! — odwrócił się szybko i wyszedł nie spojrzawszy nawet na Ojca.

Nie słyszał już, gdy Stwórca z dziwnym uśmiechem mruknął do siebie:

- No cóż, próbuj,... może ci się uda! — a na koniec pomyślał: — Naiwny, nie wie, iż potrzeba władzy u człowieka jest stukrotnie silniejsza niż u mnie. Dlatego potrafi on podporządkować sobie wszystko; Każdą ideę, każdą prawdę,... byle tylko dopiąć swego! — pokiwał głową ze smutkiem w oczach i zastygłym grymasem gorczy w kącikach ust.

- Ach te dzieci! Tylko same kłopoty z nimi! — westchnął ciężko, podnosząc się z miejsca.  
- Po co mi to było?

A potem odchodzi do siebie, przygarbiony niewidzialnym brzemieniem wyższej świadomości. Niełatwo jest być Bogiem i Ojcem zarazem, oj nie! Zadłowić i własne stworzenie i własne dzieci, to zadanie niełatwe nawet dla Boga Wszchemogącego.

- k o n i e c -

### **Lucjan Ferus**

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Publicysta Racjonalisty

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 12-10-2003)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2790) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2790>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych

do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)